

Dwie Połówki

[Human][Slice of Life]

Autor: Falconek

Blask pełnego księżyca rozświetlał otoczoną starymi dębami polanę. Starucha drżącą dłonią sięgnęła do torby i wyjęła mieszek z solą. Mruczając pod nosem niezrozumiałe słowa zaczęła rozsypywać wokół siebie biały pył, aż ten uformował ledwie widoczny krąg.

Usiadła wewnątrz koła na skrzyżowanych nogach, mając przed sobą pień ściętego drzewa i wyciągnęła z torby kolejne rekwizyty: Kamień, który umieściła w północnej części kręgu, szarą lotkę żurawia, którą wbiła w ziemię po swojej prawej dłoni i glinianą czarę, która umieściła po stronie lewej, uzupełniając odrobiną wody ze skórzanego worka. Wreszcie, za swoimi plecami umieściła świecę w srebrnym lichtarzu. Na lewej połowie pnia ustawiła niewielki, trójnożny kociołek, który nappełniła winem, a na prawej obsydianowy sztylet w żelaznej oprawie.

Tak naprawdę nie potrzebowała tych wszystkich rekwizytów. Miały one jedynie znaczenie symboliczne. Jednak ich obecność, a także wykonywanie powtarzalnych czynności, cała teatralność rytuału dawała kobiecie poczucie ciągłości, uczestnictwa w tradycji większej od niej samej. Budowała granicę między światem materialnym, a światem zjaw, do którego właśnie miała wkroczyć.

Zbliżała się najważniejsza część obrzędu. Kapłanka przymknęła oczy, próbując wyciszyć myśli i odciąć się od spraw codziennych. Poczuła się, jakby czas zwolnił, a przestrzeń poza nią przestała istnieć. Czekala.

Bogini ukazała się jej w swojej potrójnej postaci, białej klaczy łączącej w sobie cechy trzech świętych zwierząt: konia, jednorożca i pegaza. Na jej ciele widniał symbol solarny, podkreślający jej związek z gwiazdą Ziemi.

– Witaj, Fianno – powiedziała klacz, obdarowując staruszkę ciepłym uśmiechem. W jej spojrzeniu widać było łagodność i zrozumienie.

– Mój lud jest zagrożony, a ja nie wiem, co mam robić – powiedziała kapłanka. – Horda przeszła już przez północne prowincje, niebawem podejda pod Caer Novium. Zostawiają za sobą popioły i zgliszcza.

– Wiesz, że przychodzą każdej jesieni i odchodzą z początkiem wiosny, niczym odpływ. I wiesz, co powinnaś teraz robić.

– Horda jest liczniejsza, niż zwykle i nadeszła wcześniej. Nie zdążymy się przygotować. Ci, którzy przeżyli jej przejście, mówią też, że Czarni są lepiej zorganizowani, mają przywódcę. To już nie jest bezładna, pozbawiona celu masa.

– Wiem – odpowiedziała klacz. – Być może twój lud poniesie porażkę w tej bitwie. Czy myślisz jednak, że to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Fianna nie wiedziała, co miała by powiedzieć. Oczywiście, że to ma znaczenie! Jej obowiązkiem było chronić plemię i prowadzić je zgodnie ze swoją najlepszą wiedzą i doświadczeniem. Czy Bogini sugerowała jej, by zaprzestała jakichkolwiek przygotowań i biernie poddała się losowi? Z pewnością nie. A nawet jeśli, to i tak nie mogłaby tego zrobić.

Wizja rozmyła się i wyparowała równie szybko, jak się pojawiła i Fianna z powrotem, również duchem, znalazła się na rozświetlonej księżycowym światłem łące.

Kapłanka spakowała rytualne przedmioty do torby, starannie rozgarnęła biały krąg, tak, by nie pozostał po nim nawet ślad i wolnym krokiem ruszyła w stronę wsi. Wędrując przez dębowy las, w którym знаła na pamięć każdy korzeń i każdy kamień, wsłuchana w granie cykad zastanawiała się nad słowami Bogini. Zastanawiała się też, jakie wieści przekazać radzie plemienia. Z pewnością mieli nadzieję usłyszeć pomyślne przepowiednie, coś co da nadzieję na zbliżające się trudne czasy, a nie zagadki, których nie rozumiała nawet ona sama. Kiedy las przerzedził się i ustąpił miejsca zaoranemu polu, a w oddali rozbłysły latarnie i ogniska, była już zdecydowana. To, co powiedziała Biała Klacz, zachowa dla siebie.

Pozdrawiając uzbrojonych w długie włócznie strażników przeszła przez drewnianą bramę grodu i skierowała się do centralnego budynku, który pełnił funkcję siedziby rady plemienia.

Tak, jak się spodziewała, narada jeszcze trwała. W dusznym pomieszczeniu, na rozłożonych na podłodze baranich skórach, wokół centralnego paleniska siedziało dziesięciu ubranych w futra mężczyzn. Najstarszy z nich, potężnie zbudowany brodac zwrócił się w stronę Fianny.

– Co więc powiedziała Celestia? Czy powinniśmy stanąć do bitwy, czy opuścić gród?

Fiannę nieco bawiły imiona, które lud nadawał Bogini. Było ich wiele, w każdej części kraju inne. Również odmienne wcielenia Bogini miały wśród gminu swoje właściwe nazwy. W Caer Novium była więc Celestią. Fiannie to nie przeszkadzało, a nawet podobało jej się. Brzmiało dostojnie. Teraz to jednak nie Bogini, a jej kapłanka miała podjąć decyzję, od której być może zależała przyszłość plemienia. Cieszyła się całkowitym zaufaniem i nikt nie śmiałyby podważyć jej słów.

Milczała długo, wpatrując się w siwy dym unoszący się nad ogniskiem. Zgromadzeni milczeli razem z nią, niecierpliwie oczekując słów, które uważali za płynące wprost od Celestii. Wreszcie westchnęła i przemówiła.

– To dobry czas, by walczyć. Zima, która niebawem nadejdzie, pozbawi Hordę możliwości zdobycia pożywienia. My zaś mamy pełne spichrze. Wzmocnimy palisadę, poszerzymy fosę i przeczekamy. Jak zawsze.

– Tak więc się stanie – usłyszała w odpowiedzi.

Nie odzywając się więcej, odwróciła się i wyszła z chaty w noc. Ciężar odpowiedzialności przygniatał ją i nie była pewna, jak długo jeszcze będzie w stanie go nosić.

~

Fianna, stojąc na koronie ostrokołu, rozglądała się po przedpolu grodu. Kiedy Czarni wyszli z lasu i mogła w pełni ocenić liczebność ich armii, od razu zrozumiała, że Caer Novium nie może się utrzymać. Wszelkie wcześniejsze przygotowania nie miały znaczenia. Ich plemię zostanie pochłonięte i starte z powierzchni Ziemi, jak wszystkie inne, które do tej pory stanęły na drodze Hordy. Nie żałowała jednak podjętej decyzji. Uważała, że lepiej, aby jej ludzie zginęli w walce, niż umierali z głodu podczas tułaczki po zimowym pustkowiu.

Wtem coś przykuło jej uwagę. W zeszłych latach armia Czarnych przypominała kolorową zbieraninę pod różnorodnymi barwami i herbami. Tym razem jednak wszyscy na swoich proporcach i tarczach nosili jeden symbol. Fianna nigdy nie widziała tego symbolu na własne oczy i nie spodziewała się, że kiedykolwiek go zobaczy, ale знаła go z opowiadań swojej dawnej nauczycielki, która posiadała tę wiedzę od jej z kolei poprzedniczki. Księżycowa Klacz, Czarna Pani, Luna.

Fianna uspokoiła się, a na jej poranej zmarszczkami twarzy zagościło coś w rodzaju uśmiechu. Tak jak dzień i noc, narodziny i śmierć, tak i Bogini musiała mieć swoją antytezę. Jedna nie może istnieć bez drugiej, to takie oczywiste! Dzisiaj górą będzie wszystko, co przeciwne woli Celestii, ale to nie znaczy, że koło przestanie się obracać i że nie nadejdzie czas, gdy jej plemię się odrodzi i odzyska należne mu miejsce na Ziemi.

Nagle pod lasem zakotłowało się, a horyzont przykryła chmura pyłu. Wśród szczęku żelaza i bicia bębnow Czarni ruszyli do ataku. Do uszu Fianny dotarł przeraźliwy wrzask.

– LUNA VULT!